

DROGI W ZAŚWIATY. MATERIAŁY DO ESCHATOLOGII AZTEKÓW

Mniej więcej w połowie XVI wieku, kiedy cywilizacja aztecka w przyspieszonym tempie niknęła z powierzchni ziemi, w skolonizowanym przez Hiszpanię Meksyku doszło do prawdziwej erupcji zainteresowań dziejami i kulturą niedawno podbitych społeczeństw indiańskich. Zjawisko to, owocujące nadzwyczaj bogatym piśmiennictwem o charakterze etnohistorycznym, miało dwa zasadnicze źródła. Pierwszym było dążenie przybywających z oceanu misjonarzy i urzędników kolonialnych — głównie zaś tych pierwszych, dość długo rekrutujących się wyłącznie z zakonu franciszkanów — do możliwie wszechstronnego poznania i „oswojenia” Nowego Świata. Drugim źródłem było narastające z czasem dążenie elit indiańskich do zachowania, utrwalenia, a w końcu także do zaprezentowania nowym władcom kraju zarówno odległej historii swoich narodów, jak też po prostu własnych praw do ziemi i władzy.

Jakkolwiek powody i cele zainteresowania dziedzictwem kulturowym Indian były u obu tych grup rozbieżne, fenomen nowohispańskiego¹ piśmiennictwa etnohistorycznego pojawić się mógł wyłącznie w wyniku interferencji różnych dążeń i w warunkach daleko posuniętej współpracy hiszpańsko-indiańskiej. Bez tego trudno wyobrazić sobie powstanie relacji i kronik spisanych przez Indian w rodzimym języku, ale przy użyciu alfabetu łacińskiego, czy też wielu dzieł stworzonych przez Hiszpanów, lecz opartych niemal całkowicie na materiałach (przekazach ustnych, rękopiśmienniczych relacjach w języku náhuatl, piktograficznych księgach) uzyskanych od Indian.

Jest rzeczą ogólnie wiadomą, że epoka wielkich odkryć geograficznych i początków kolonialnej ekspansji Europy dostarczyła przesłanek do rozwoju etnologii. Wówczas to właśnie powstawać zaczęły dzieła, których autorzy uznawani są dzisiaj za prekursorów tej dziedziny wiedzy. Jednakże nigdzie chyba poza Meksykiem — a szczególnie Meksykiem środkowym, gdzie znajdowały się centra cywilizacji azteckiej — tubylecy nie mieli równie wielkiego udziału w tworzeniu tego, co obecnie nazwać można korpusem źródeł etnohistorycznych. Nigdzie też korpus ów nie zaczął powstawać tak wcześnie² i nie objął tak szerokiego zakresu rzeczywistości społeczno-kulturowej.

Było to niewątpliwą zasługą misjonarzy franciszkańskich. Owładnięci utopijną wizją idealnego państwa, nominalnie podporządkowanego Koronie hiszpańskiej, faktycznie zaś rządzonego przez następców Biedaczyny z Asyżu i oddanych im potomków dawnej szlachty azteckiej, nie tylko wykształcili oni szybko stosunkowo liczną grupę młodzieży indiańskiej, czyniąc z niej swych pomocników, informatorów i potencjalnych autorów różnego rodzaju dzieł, lecz również — już od lat 30-tych XVI wieku — rozpoczęli systematyczne i gruntowne studia nad językiem, kulturą i historią mieszkańców przyszłej Republica Indiana.

Zarówno wieloletnie badania prowadzone przez takich ludzi jak Andrés de Olmos, Toribio de Benavente zwany Motolinía, Martín de la Coruna, Francisco de Las Navas, Alonso de Molina, czy Bernardino de Sahagún, jak i prace podjęte przez Indian, którzy franciszkanom zawdzięczali przynajmniej umiejętność pisania, przyniosły w rezultacie tysiące — jeśli nie dziesiątki tysięcy — stron tekstów będących w znacznej części mniej lub bardziej dosłownym zapisem indiańskiej tradycji, wiedzy, wierzeń, poglądów, poezji itd. Wagę tej dokumentacji łatwo

ocenić, porównując jej walory poznawcze na przykład z relacjami XVIII i XIX-wiecznych podróżników, kupców i misjonarzy, stanowiącymi główną podstawę źródłową etnologii we wczesnej fazie jej rozwoju, a nawet z materiałami dostarczonymi przez etnografów jeszcze w pierwszych dekadach XX stulecia.

Znaczenie zapisów zgromadzonych w XVI wieku w środkowym Meksyku jest wszakże daleko większe niż to by mogło wynikać z jakiegokolwiek porównania, albowiem wyłącznie dzięki nim istnieje dziś możliwość nieomal bezpośredniego dostarcia do wielu sfer kultury nahuatląńskiej, których nie sposób byłoby zrekonstruować ani na podstawie zabytków archeologicznych, ani w oparciu o obserwacje Hiszpanów.

Jedną z takich dziedzin jest eschatologia. W przeciwieństwie do genezy ludów środkowego Meksyku, ich migracji, dziejów wojen, genealogii rodów, rozwoju struktur politycznych, prawodawstwa, różnorodnych sztuk itp., „pogańskie” wyobrażenia o zaświatach i pośmiertnych losach dusz ludzkich nie były tematem specjalnie atrakcyjnym dla samodzielnie sięgających po pióro Indian. Nie znaczy to, by umyślnie pomijano tę problematykę i oczyszczano opisy wydarzeń historycznych lub życia codziennego z wszelkich odniesień do eschatologii. Przeciwnie, każda niemal z większych relacji czy kronik indiańskich zawiera jakieś informacje dotyczące „tamtego świata” i pozaziemskich sposobów istnienia. Cywilizacja aztecka zbyt silnie powiązała archaiczną ideę życia dzięki śmierci z aktem indywidualnego umierania — zwłaszcza na polu walki lub w charakterze ofiary składanej bogom — aby mogło być inaczej. Wolno wszelako sądzić, że te wszystkie drobne informacje rozproszone po różnych tekstach, często metaforyczne albo po prostu wieloznaczne z uwagi na kontekst w jakim występują, nie byłyby w stanie zastąpić najogólniejszego choćby, lecz w miarę całościowego opisu azteckiej eschatologii, w ramach którego one same zyskiwałyby właściwy wymiar i sens.

Jeżeli dla indiańskich neofitów — ze zrozumiałych powodów — religia ich ojców i dziadów nie stanowiła przedmiotu godnego jakiegś szczególnej uwagi, to w przypadku misjonarzy musiało być akurat odwrotnie. Przyspieszona chrystianizacja, którą franciszkanie zapoczątkowali w 1524 roku, kierowała się prostą zasadą: „aby móc zniszczyć wroga, trzeba go poznać”. Głównego wroga, Diabła, misjonarze znali doskonale i bezpośrednio przeciw niemu skierowane było niszczenie miejsc kultu indiańskich bogów, wznoszenie krzyży, umieszczanie w dawnych świątyniach wizerunków świętych oraz masowe chrzty. Drugim wrogiem był jednak Błąd, który dzięki Diabłu załagał się w sercach i opanował umysły ludzi. Początkowe nadzieje, że da się go wykorzenić najprostszyimi metodami — głosząc prawdę, a więc podstawowe zasady wiary katolickiej, oraz dając osobisty przykład życia bogobojnego, ubogiego, wypełnionego żarliwą miłością do Boga i ufnością w Jego sprawiedliwość — dość szybko pogodzić musiano się z wnioskiem, iż także Błąd należy poznać, aby móc z nim skutecznie walczyć. Cel ten realizowano konsekwentnie, gromadząc materiały niejednokrotnie unikalne, o jakich marzyć mogą jedynie na przykład badacze religii Słowian, Prusów czy Litwinów — ludów żyjących przecież w bezpośrednim kontakcie ze światem chrześcijańskim, a chrystianizowanych niewiele

wcześniej (przynajmniej jeśli chodzi o Litwinów) niż meksykańscy Indianie.

Z pewnością, obok wielu różnorodnych czynników, które warunkowały — by tak rzec, obiektywnie — intensywność i rozległość zainteresowania misjonarzy dziedzictwem cywilizacji azteckiej, wymienić również trzeba czynniki subiektywne: fascynację egzotyczną, wysoko rozwiniętą kulturą oraz iście benedyktyńską pracowitość niektórych franciszkanów. Obie te cechy charakteryzowały Bernardina de Sahagún (1499—1590), o którym nie bez pewnej racji pisze się w wydanej niedawno radzieckiej encyklopedii — „hiszpański etnograf i językoznawca”, a dopiero po tym informuje — „od 1529 misjonarz w Meksyku”³. Nie bez racji, bo chociaż Bernardino był przede wszystkim zakonnikiem i misjonarzem, czego świadectwo daje niejednokrotnie na kartach swej monumentalnej *Historia general de las cosas de Nueva España*, to jednak przeszedł do historii przede wszystkim jako człowiek, który w XVI wieku stworzył podstawy meksykańistyki.

Historia general..., dzieło które w ostatecznej, hiszpańskiej wersji zredagowane zostało w latach 1569—1582, ale powstawać zaczęło w końcu lat 40-tych, kiedy Bernardino de Sahagún rozpoczął gromadzenie materiałów źródłowych, wypełnia wiele takich luk, o jakich wspominałem przed chwilą mówiąc o nahuatląńskiej eschatologii. Dostarcza całościowe, syntetyczne zarysy wybranych przez badaczy dziedzin kultury nahuatląńskiej (na wzór współczesnych nam etnograficznych monografii wsi czy regionów), podając niemal in extenso materiał uzyskany od informatorów, z rzadka tylko komentowany i to zwykle we wstępach lub uwagach końcowych, nie zaś w trakcie opisu. W dwunastu składających się na dzieło księgach tematyka „religioznawcza” zajmuje bodaj najwięcej miejsca, nie tylko dlatego, że relacja człowiek (społeczeństwo) — bogowie stanowiła oś organizującą wszystkie bez wyjątku sfery życia ludności indiańskiej. Proporcje tematyki uwzględnionej przez fray Bernardino są również swego rodzaju signum temporis, gdyż w czasach, kiedy pracował nad *Historia general...* było już oczywiste, iż znacznie łatwiej walczyć z samym Diabłem, niż z jego tworem — Błędem, ciągle zbyt mało znanym.

To czego próżno by szukać w tekstach samodzielnie pisanych przez Indian, powinno się znaleźć i znalazło się w kręgu zainteresowań misjonarza-etnografa. Bernardino de Sahagún umieścił w swym kwestionariuszu punkt dotyczący eschatologii azteckiej i uzyskał od Indian informacje, które umożliwiały ogólną orientację w strukturze zaświatów oraz prowadzących tam drogach. Ten podstawowy dziś tekst źródłowy znalazł się w dodatku do Księgi III zatytułowanej *O początku, jaki mieli bogowie*, ujęty w trzy rozdziały odpowiadające trzem pozaziemskim krainom i trzem rodzajom pośmiertnych losów. Nie jest to tekst nazbyt obszerny, dlatego też warto przytoczyć go w całości, tym bardziej, iż nie był dotąd publikowany po polsku:

Rozdział I. O tych, którzy szli do piekła i o sposobie, w jaki się z nimi obchodzono

„Oto co dawni mieszkańcy oraz władcy tej ziemi powiedzieli i co wiedzieli o umierających ludziach: że dusze zmarłych udawały się do jednego z trzech miejsc.

Pierwszym jest piekło, gdzie przebywał i żył diabeł imieniem Mictlantecutli, nazywany także Tzontemoc, oraz bogini o imieniu Mictēcacihuatl, żona Mictlantecutli.

Do piekła szły dusze tych zmarłych, którzy umierali z powodu choroby, czy byli oni władcami lub nobilami, czy też ludźmi prostymi. I w dniu, w którym ktoś umarł — mężczyzna, kobieta albo dziecko — mówiono do nieboszczyka leżącego w łożu, zanim jeszcze go pochowano:

„O, synu! Przebyłeś już, przecierpiałeś już trudy tego życia. Już zdecydował się pan nasz zabrać ciebie, albowiem nie żyjemy ciągle na tym świecie, lecz życie nasze krótkie jest niezym chwilą, którą się poświęca by ogrzać się w słońcu. Dzięki łasce naszego

pana mogliśmy poznać się i rozmawiać z sobą podczas tego życia, a teraz oto już cię zabrał bóg, który zwie się Mictlantecutli, a także Aculnahuacatl i Tzontemoc, oraz bogini o imieniu Mictēcacihuatl. Już umieścił cię on w swej siedzibie, ponieważ my wszyscy tam pójdziemy, jest to miejsce dla wszystkich, bardzo obszerne, i zaginie pamięć o tobie.

Odszedłeś już do najciemniejszego miejsca, gdzie nie ma ani światła, ani okien. Nigdy nie powrócisz, nie wyjdiesz stamtąd, nie będziesz więcej troszczył się i zabiegał o swój powrót.

Ochodząc na zawsze pozostawiłeś swoje dzieci, biedne i osierocone, swoje wnuki. Nawet nie wiesz jak skończą, ani jakie kłopoty będą przeżywać w swym obecnym życiu. Ale i my pójdziemy tam, gdzie ty będziesz już znacznie wcześniej”.

Następnie rozmawiano z krewnym zmarłego i przemawiano do niego takimi słowami:

„O, synu! Nabierz otuchy, nie upadaj na duchu, nie odrzucaj jedzenia i picia, niechaj uspokoi się twoje serce. Cóż możemy rzec na to, co czyni bóg? Czyżby śmierć ta nastąpiła dlatego, że ktoś źle nam życzy albo kpi sobie z nas? Jest pewne, iż stało się tak, ponieważ nasz pan chciał, aby to był jego koniec. Kto może sprawić, żeby nasze obecne życie, na tym świecie, przedłużone zostało o godzinę czy o dzień?

A skoro już tak jest, okaż cierpliwość w znoszeniu trudów tego życia oraz pustego odtąd i mrocznego domu, w którym on żył w oczekiwaniu na wolę boga. I nie miej nadziei ujrzeć więcej twego zmarłego.

Nie wypada byś dręczył się zbyt siołctwem i biedą, jakie ci pozostały. Nabierz sił, synu, niechaj nie zabija cię smutek. My przyszliśmy tutaj, żeby cię odwiedzić i pocieszyć tymi kilkoma słowami, jak przystało czynić sędziwym ojcom, którymi jesteśmy, bowiem nasz pan zabrał już innych, starszych i bardziej sędziwych, którzy potrafili lepiej wyrażać słowa pocieszenia ludziom ogarniętym smutkiem.

Na tym kończymy naszą mowę, my, którzy jesteśmy twymi ojcami i matkami. Bądź zdrów”.

A potem wiekowi starcy, specjaliści w cięciu papieru⁴, przycinali, sposobili i wiązali papiery będące w ich gestii, a przeznaczone dla zmarłego. Po wykonaniu i przygotowaniu papierów brali zmarłego, podkurczali mu nogi, okrywali papierami i wiązali. Wtedy brali trochę wody i polewali nią głowę zmarłego mówiąc: „Oto woda, z której korzystałeś żyjąc na tym świecie”.

Brali też dzbanuszek napełniony wodą i dawali mu go mówiąc: „Widzisz oto, z czym będziesz wędrował”; i stawiali go pośród przeznaczonych dla zmarłego rzeczy. I oblekali zmarłego w jego pośmiertne płaszcze oraz papiery, wiążąc go mocno. Dawali też zmarłemu wszystkie papiery, jakie były przygotowane, kładąc je przed nim po kolei i mówiąc: „Widzisz oto, z czym będziesz przechodził między dwoma górami, które zderzają się ze sobą”.

Dawali też zmarłemu inne papiery, mówiąc do niego: „Widzisz oto, z czym będziesz szedł drogą, gdzie jest wąż, który drogi strzeże”.

Dawali też inne papiery, mówiąc: „Widzisz oto, z czym będziesz szedł tam, gdzie znajduje się zielona jaszczurka, która zwie się *zochitonal*”.

Mówili do zmarłego: „Widzisz oto, z czym będziesz przemierzał osiem pustynnych stepów”.

Dawali też kolejne papiery, mówiąc: „Widzisz oto, z czym będziesz przechodził przez osiem wzgórz”.

Mówili też do zmarłego: „Widzisz oto, z czym będziesz mijał wiatr noży, który nazywa się *„ilzegecayan”*, ponieważ był to wiatr tak silny, że niósł kamienie i kawałki krzemienych noży.

Z powodu tych wiatrów oraz (panującego tam) zimna palono wszystkie tobołki i broń, cały łup zdobyty na jeńcach pojmanych podczas wojny oraz wszystkie ubiory jakich (zmarli) używali. Powiadano, iż rzeczy te szły razem ze zmarłym i w owym miejscu okrywały go, żeby nie ucierpiał zbyt mocno. To samo robiono jeśli umierały kobiety; palono wszystkie przedmioty służące

do tkania i przędzenia, i całą odzież jakiej używały, aby chroniło je to w owym przejściu od zimna i wielkiego wiatru, który zwano *itzhecayan*. A kto nie posiadał żadnego dobytku, bardzo cierpiał od wiatru w tym przejściu.

Ponadto dawano zmarłemu pieska o jasnoczerwonej sierści, aby go zabrał ze sobą, na szyi zaś psa wiązano luźną bawełnianą nić. Powiadano, że zmarli — płynąc na piesku — przebywali rzekę piekielną, która nazywa się Chiconahuapan.

Gdy zmarli docierali do diabła imieniem Mictlantecutli, dawali mu i okazywali papiery, które mieli na sobie, a także pęki smolnych szczap, wypełnione wonnościami rurki, luźną bawełnianą nić i drugą nić — czerwoną, i płaszcz oraz *maxtle*⁶ albo spódnice, koszule i cały dobytek zmarłej kobiety pozostawiony przez nią na świecie; wszystko to od chwili jej śmierci było zwinięte w tobolek.

Rzeczy te palono po osiemdziesięciu dniami i to samo czyniono przy końcu roku, po dwóch latach, po trzech latach i po czterech latach. Wówczas, zgodnie z ich zwyczajem, kończyły się i dopełniały obchody pogrzebowe, albowiem mówili, że wszystkie ofiary jakie za zmarłych składano na tym świecie szły przed oblicze diabła, który nosił imię Mictlantecutli.

Po upływie zaś czterech lat zmarły wychodzi i udaje się do dziewięciu piekieł, gdzie płynie bardzo szeroka rzeka. Na brzegu tej rzeki przez którą zmarli przepływają na pieskach, żyją i biegają psy.

Powiadają, że zmarłego, który przychodzi na brzeg rzeki, natychmiast spostrzega pies i jeżeli rozpozna swojego pana, skacze do wody, płynie tam, gdzie znajduje się jego pan i przeprowadza go na swym grzbiecie.

Dlatego krajowcy zwykli w tym właśnie celu trzymać i hodować pieski.

Powiadali jeszcze, że psy o sierści białej i czarnej nie mogły pływać ani przebyć tej rzeki, bo — jak utrzymywano — pies o sierści białej mówił: „ja się umyłem”, a pies o sierści czarnej: „ja poplamilem się na ciemno i dlatego nie mogę cię przewieźć”. Tylko pies o sierści jasnoczerwonej był w stanie przeprowadzić zmarłego na grzbiecie.

I tak to, w tym miejscu piekła, które zwie się Chiconauhtlan, zmarli znajdowali swój kres i ginęli.

Powiadają ponadto, że zaraz po obleczeniu zmarłego w całe jego pośmiertne wyposażenie z papierów i innych rzeczy, zabijano psa zmarłego i obu niesiono na miejsce, gdzie zmarły miał być wraz z psem spalony.

Dwaj spośród starców specjalnie dbali o spalenie zmarłego i zajmowali się tym, inni zaś starcy śpiewali. A kiedy zmarły płonął, ci dwaj starcy poszturchiwali ciało kijami. Po jego spaleniu zbierali popiół, węgiel i kości zmarłego, brali wodę mówiąc: „Niechaj zmarły się umyje”, i polewali wodą węgiel i kości zmarłego. Następnie kopali okrągły dołek i grzebali je.

Czynili tak zarówno przy pochówkach szlachty, jak i prostych ludzi. Kości wkładali do dzbana lub garnka wraz z zielonym kamieniem, który nazywa się *chalchihuitl*, zakopywali w jednym z pomieszczeń jego domu i codziennie składali ofiary, umieszczając je tam, gdzie pogrzebane były kości zmarłego.

Powiadają też, że jeśli umierali władcy i nobile do ust kładziono im zielony kamień, który zwie się *chalchihuitl*. A prostym ludziom wkładano do ust kamień, który nie był tak cenny i miał małą wartość, zwany *texocotli* czyli kamień do wyrobu noży. Kamień — jak mówią — kładziono zamiast serca zmarłego.

Dla zmarłych władców wykonywano też liczne i różnorodno przybrania z papieru, które tworzyły długi na cztery *brazas*⁷ proporzec, zrobiony z papieru a przetykany pękami różnych piór.

Zabijano ponadto dwudziestu niewolników i dwadzieścia niewolnic, mówili bowiem, że tak jak służyli oni swemu panu na tym świecie, podobnie służyć będą w piekle. I tego dnia, kiedy spalano władcę, zabijano również niewolników i niewolnice przyszywając im gardło strzałami. Nie palono ich razem z władcą, lecz grzebano w osobnym miejscu.

Rozdział II. O tych, którzy szli do raju ziemskiego

Innym miejscem, do którego — jak powiadano — odchodziły dusze zmarłych, jest raj ziemski o nazwie Tlalocan. Panuje w nim wielka radość i wesele, bez żadnych trosk. Nigdy nie brak tam zielonych kolb kukurydzy, dyni i gałązek komosy, zielonego *aji*⁸ i pomidorów, zielonej fasoli w strąkach i kwiatów.

Żyją tam bogowie, którzy zwą się Tlaloque; są oni podobni do bałwochwalczych kapłanów noszących długie włosy.

Udają się tam ci, którzy giną od pioruna albo topią się w wodzie, a także trędowaci, syfilitycy, ludzie pokryci świerzbem, chorzy na podagrę i puchlinę wodną. Umierających na choroby zakaźne i nieuleczalne nie palono, lecz grzebano ciała tych chorych i kładziono im nasiona komosy na szczęki, na twarz. Kładziono im też na czole niebieski barwnik i pocięte papiery, także na potylicy kładziono im papiery i odziewano ich w papiery, a w dłoń (wkładano) łaskę.

I tak właśnie powiadano — że w raju ziemskim, który zwal się Tlalocan, zawsze było zielono i stałe trwało lato.

Rozdział III. O tych, którzy szli do nieba

Kolejnym miejscem, do którego odchodziły dusze zmarłych, jest niebo, gdzie mieszka słońce.

Do nieba idą ci, którzy zabici zostali na wojnie oraz jeńcy, którzy zmarli będąc we władzy swych wrogów — jedni umierali przebici nożem, inni żywcem spaleni, jeszcze inni poranieni ostrymi trzcinnami, zatłuczeni sosnowymi kijami albo zabici w pojedynku z wrogami; niektórym do całego ciała przywiązywano smolne szczapy, podpalano je i w ten sposób się spalali.

Powiadają, że wszyscy oni przebywają na równinie i dokładnie o wschodzie słońca podnoszą oni krzyk i wrzask, uderzając (jednocześnie) w tarcze. I kto ma tarczę podziurawioną strzałami, ten patrzy przez dziury w tarczy na słońce, a kto nie ma tarczy podziurawionej strzałami, nie może patrzeć na słońce.

W niebie jest zagajnik i moc rozmaitych drzew.

Ofiary jakie żywi składają im na tym świecie, docierają do nich i tam je oni otrzymują.

Po upływie czterech lat dusze tych zmarłych zamieniały się w różnego rodzaju ptaki o wspaniałym upierzeniu i fruwały wysysając nektar z wszelkich kwiatów — tak w niebie, jak i na tym świecie — podobnie jak to czynią *zinzones*.⁹

Nie oceniamy jakości materiału zdobytego przez Bernardina de Sahagún z punktu widzenia współczesnych kryteriów. Spójrzmy na ten zapis inaczej. Załóżmy mianowicie, iż mógłby on być jedynym istniejącym zapisem dotyczącym azteckiej eschatologii, co zdarza się nieraz w wypadku etnograficznych relacji spisanych w minionych stuleciach. Jak wtedy zostałyby ocenione?

Ogólny obraz azteckiej koncepcji byłby w zasadzie jasny. Mielibyśmy do czynienia z dwoma rodzajami śmierci: śmiercią naturalną, która predystynuje dusze do pełnej trudów i przeszkód wędrówki do krainy zwanej Mictlan (do „piekła”, jak mówi misjonarz), gdzie czeka je unicestwienie; oraz śmiercią w jakimś sensie nienaturalną, która w zależności od swej konkretnej formy predystynuje dusze do bytowania w jednej z dwóch krain szczęśliwości — w Tlalocanie, raju boga deszczów i wegetacji Tlaloca albo w Tonatiuhilhuicac, niebie Słońca czyli boga Tonatiuha. Ze względu na formę pochówku podział wyglądałby nieco inaczej, ciałopalenie obowiązywało bowiem zarówno w przypadku śmierci naturalnej, jak też jednej z form śmierci „nienaturalnej” (zabicie na wojnie lub w niewoli), grzebano natomiast ciała tych ludzi, których forma śmierci kwalifikowała do przebywania w Tlalocanie.

Pozostawałoby wprowadzić bez odpowiedzi pytanie, w jakiej mierze obraz ten jest wyczerpujący i zgodny z rzeczywistym stanem rzeczy, ale wolno sądzić, że gdyby relacja fray Bernardina była faktycznie jedynym dostępnym źródłem naszej wiedzy, nie budziłaby ona większych zastrzeżeń. Po pierwsze dlatego, że koncepcja jaka się z niej wyłania wydaje się być dostatecznie

spójna i wystarczająco skomplikowana. A po drugie, z uwagi na sposób uzyskania materiału (wieloletnie, systematyczne badania, łącznie z weryfikacją danych u różnych informatorów), jak również kompetencja badacza i autora zapisu (doskonała znajomość języka i kultury nahuatl).

Od razu powiedzmy, że stanowisko takie byłoby całkowicie słuszne, gdyż opis fray Bernardina jest bez wątpienia wiarygodny i zawiera zasadnicze elementy azteckiej koncepcji zaświatów oraz sposobów przekraczania granicy życia ziemskiego. Jednakże dzięki wyjątkowo „źródłorodnej” sytuacji powstałej w Meksyku po konkwiście, dzięki rzadko spotykanej intensywności zainteresowań zdobywców kulturą podbitych ludów oraz „aktywności informacyjnej” samych Indian, wiemy dziś również jak dalece uproszczony i ubogi jest obraz wylaniający się z relacji franciszkańskiej.

Wspomniałem już wcześniej, że oprócz materiału zebranego przez Bernardina de Sahagún — wyjątkowego, bo gromadzonego celowo — istnieje stosunkowo dużo informacji dotyczących azteckiej eschatologii w różnego rodzaju zapisach zazwyczaj tematycznie nie mających nie wspólnego z tą dziedziną kultury. Otóż one właśnie, aczkolwiek niekiedy same nabierają sensu dopiero w zestawieniu z opisem fray Bernardina, pozwalają też dostrzec jego ograniczenia.

Zalety, ale i wady, tego typu informacji wynikają z paradoksalnej sytuacji, jaka decydowała o ich pojawieniu się w zapisach sporządzanych przez Indian i Hiszpanów. Dostawały się one bowiem do różnorodnych tekstów w zasadzie przypadkowo, a zarazem — można by powiedzieć — siłą rzeczy. Przypadkowo, ponieważ pojawiały się na marginesie zupełnie odmiennej problematyki (np. w relacjach historycznych), nie mając z nią najczęście żadnych istotniejszych związków i będąc bez znaczenia z punktu widzenia celów przyświecających autorowi danego zapisu. Stąd też bierze się skąpość informacji, fragmentaryczność i niejasność wielu z tych informacji. A jednocześnie pojawiały się one siłą rzeczy, gdyż częstokroć decydował o tym nie tyle świadomy zamysł indiańskiego autora lub informatora przekazującego swą wiedzę Hiszpanowi, ile logika treści kulturowych będących przedmiotem zapisu. To kontekst wymuszał niejako dodanie tych paru informacji — nieistotnych ze względu na cel i przedmiot zapisu, lecz kojarzących się nieodparcie z któryś z elementów relacji na skutek istnienia między nimi ukrytych więzi znaczeniowych. Nie ma potrzeby nikogo przekonywać, jaką wagę mają te skojarzenia, niespodziewane odwołania, okrucieństwa informacji dla rekonstrukcji nahuatląńskiej wizji świata, a w jej ramach także eschatologii. Od dawna wiadomo, że jednym z warunków powodzenia badań nad etnicznymi wizjami świata jest przestrzeganie zasady, która brzmi: pozwolić informatorowi mówić (w jego rodzimym języku), jeśli już dał się do tego na klonić. W Meksyku w XVI wieku nie brakowało ani nakłaniających, ani chętnych do mówienia i pisania.

Nie jest moim celem przeprowadzanie analizy eschatologii azteckiej, nie miejsce tu również na jej całościową prezentację. Warto wszakże na paru choćby przykładach pokazać, jak dalece uzupełniają i komplikują znana nam już w ogólnych zarysach koncepcję owe dodatkowe informacje rozsiane po całym nowohiszpańskim piśmiennictwie etnohistorycznym. Pierwszym przykładem niech będzie fragment tekstu pochodzącego także z *opus magnum* Bernardina de Sahagún.

Księga VI jego dzieła nosi tytuł *O retoryce, filozofii moralnej i teologii narodu meksykańskiego, gdzie znajdują się rzeczy nader ciekawe dotyczące doskonałości jego języka oraz kwestie wielce subtelne dotyczące cnót moralnych*. Tym razem mamy przed sobą nie tyle misjonarza tropiącego ślady Błędu i badającego jego postacie, ile wrażliwego humanistę, miłośnika kunsztu oratorskiego i apologetę Indian, usiłującego przy pomocy zbioru moralizatorskich oracji — jeszcze, na szczęście, pamiętanych — ukazać własnym rodakom, jak cenne wartości poszły w ruinę wraz z imperium azteckim.

Wśród kilkudziesięciu wspaniałych *huehuetlatolli*, istnego zwierciadła wszystkich niemal sfer życia nahuatląńskiego społeczeństwa (łącznie z życiem erotycznym), znajduje się mowa, jaką zwykł był wygłaszać ojciec do syna, aby mu wpoić zamiłowanie do życia godnego i cnotliwego¹⁰.

Odwołując się do tradycji i mądrości przodków ojciec roztacza przed synem panoramę postaw i sposobów życia specjalnie godnych pochwały. W pewnym momencie, po wygłoszeniu peanu na cześć dzieci dorastających w świątyniach pod okiem kapłanów i spędzających czas na modłach, ćwiczeniach i posługach, ojciec mówi:

„Jest także inny rodzaj ludzi, którzy są mili bogu oraz bliznim. Są to dobrzy kapłani żyjący w czystości, mający serca czyste i nieskalane, dobre i czyste, białe jak śnieg. Ich sposób bycia jest nienaganny, żadnego brudu, ani śladu grzechu nie ma w ich obyczajach. A ponieważ są tacy, są też dobrze przez boga widziani i ofiarowują mu kadzidło oraz modlitwy i zanoszą doni prośby w imieniu ludu.

Władca mawiał: „ci są sługami moich bogów”, albowiem prowadzili stateczne i przykładowe życie: starcy zaś, ludzie sędziwi i mądrzy, znający się na księgach zawierających naszą naukę, przekazali nam, że ci co mają czyste serce i żyją z dala od wszelkich rozkoszy cielesnych i brudnych, wielce są godni miłości. A ponieważ ci, co w ten sposób żyją, są ludźmi szlachetnymi, bogowie ich pożądamy, i pragną ich zdobyć, i wzywają do siebie tych, którzy są bez najmniejszej skazy. I oni umierają na wojnie.

Powiadali starcy, że wzywa ich do siebie Słońce aby żyli razem z nim tam, w niebie, i żeby go cieszyli, śpiewali przed nim i sprawiali mu przyjemność. Dzięki Słońcu są oni stale zadowoleni, żyją w niekończącej się radości, delectują się zapachem i nektarem wszelakich kwiatów ponętnych i wonnych, nigdy nie zaznając smutku, bólu czy zmartwienia, gdyż żyją w domu Słońca pełnym upajających rozkoszy.

Ludzie tego pokroju, ginący na wojnach, cieszą się wielkim szacunkiem tutaj, na ziemi, a ten rodzaj śmierci jest przez wielu pożądanym. I wielu zazdrości tym, którzy tak umierają, a wszyscy pragną tej śmierci dlatego, że ci co tak umierają są wielce chwaleń.

Jest inny jeszcze rodzaj ludzi, którzy również są przez boga miłowani i pożądani. Są to ci, co utonęli w wodzie z powodu napaści jakiegoś wodnego stworzenia, jak *ahuizotl*¹¹ albo *ateponatzli*¹², lub czegoś innego, a także ci, którzy zostali zabici przez piorun. O nich wszystkich powiadali starcy, że bogowie ich miłują i dlatego zabierają ich do siebie, do ziemskiego raju, aby żyli razem z bogiem zwanym Tlalocatecutli, którego cześć się przy pomocy *ulli*¹³ oraz *yauhtli*¹⁴ i który jest bogiem roślin warzywnych.

Ludzie zmarli w taki sposób są bardzo szczęśliwi przy bogu Tlalocatecutli, gdzie zawsze mają warzywa, zielone pola kukurydzy, najrozmaitsze rośliny, kwiaty i owoce. Nigdy nie wędzną w owym miejscu rośliny i kwiaty, trwa tam stale lato. Rośliny są ciągle zielone, a kwiaty świeże i pachnące.

Także o chłopcach i dziewczynkach, którzy umierają zanim zetkną się z jakimkolwiek grzechem, umierają w niewinności, przestoduszni i dziewiczy, powiadają starcy, że dostępują oni wielkich łask naszego pana, boga, są bowiem nieczym szlachetne kamienie i udają się przed oblicze boga czyści i nieskalani.

Posłuchaj też o kolejnym rodzaju ludzi, którzy są szczęśliwi, są miłowani, i których bogowie zabierają do siebie. Są to dzieci umierające w bardzo wczesnym wieku, będące nieczym szlachetne kamienie. One nie odchodzą do przerażających miejsc piekielnych, lecz idą do domu boga, który zwie się Tonacatecutli, do ogrodów o nazwie Tonacaquauhtitlan, gdzie rosną wszelkie odmiany drzew, kwiatów i owoców. I tam żyją jak *tzintzones*, maleńkie wielobarwne ptaszki, które fruując wysysają kwiaty drzew.

I kiedy umierają ci maleńcy chłopcy i maleńkie dziewczynki, nie bez racji grzebie się ich obok spiechrzy, w których przechowywana jest kukurydza i inna żywność. Albowiem oznacza to, że ich dusze znajdują się w miejscu pełnym rozkoszy i pożywienia,

ponieważ umarli czyści i nieskazitelni jak drogocenne kamienie, szlachetne szafiry. (...)

Jest jeszcze jeden rodzaj ludzi milowanych i pożądaných przez bogów. Są nimi mężczyźni i kobiety o dobrym charakterze, żyjący cnotliwie, którym wszyscy ufają i których wszyscy szanują, i nie mający w sobie nic nagannego, żyjący w spokoju i w zgodzie ze wszystkimi i przez wszystkich lubiani."

Pozostawmy bez komentarza ten mini-traktat o wyborach dokonywanych przez ludzi i przez bogów, zauważając jedynie, iż pojawia się w nim nowa pozaziemska kraina — Tonacaquauh-titlan, rajski ogród boga Tonacatecutli, w którym egzystują dusze zmarłych niemowląt. To już czwarty region zaświatów, całkowicie pominięty w materiałach o azteckiej eschatologii zebranych przez fray Bernardina. Czy ostatni? Otóż nie, bowiem w indiańskich relacjach historycznych kilkakrotnie wspomina się jeszcze jedną, zagadkową krainę o nazwie Cincalco, z którą łączy się najbardziej chyba niezwykle sposób odchodzenia z tego świata, a mianowicie znikanie. Łączy się z nią również najbardziej tajemniczy epizod z życia Motecuhzomy Xocoyotzina, władcy Tenochtitlanu w latach 1502—1520, który — jak twierdzą kronikarze — chciał uniknąć grozy hiszpańskiego podboju, odchodząc do Cincalco. Przytoczmy na koniec fragmenty opisu tego wydarzenia, zaczerpnięte z dzieła dominikanina fray Diego Durána, ale pochodzące z niezachowanej relacji w języku náhuatl¹⁵. Pozwalają one dostrzec, poza wszystkim innym, sposób w jaki informacje dotyczące eschatologii uwikłane są w relacje typu historycznego.

„Motecuhzoma był mocno zaniepokojony i miał tak poruszone serce, że ilekroć widział kometę albo słyszał lament, jaki jej pojawienie się wywoływało wśród Indian, nie mógł uciszyć serca i uspokoić duszy, imo że był mężny i wielce odważny. Aż pewnego dnia, kiedy był pogrążony w myślach i zatroskany, wezwał swych garbusów i karły, którzy usługiwali mu w pałacu. Ostrzegł ich i uprzedziwszy najpierw, żeby zachowali w całkowitej tajemnicy — pod groźbą śmierci — to, co chciał im powiedzieć, rzekł do nich:

„Powinniście wiedzieć, że jestem bardzo smutny i wielce niespokojny. Boję się tego, co — jak mi powiedziano — spaść ma na mnie i co się ma zdarzyć za mego życia. Postanowiłem zatem ukryć się w jakiejś jaskini w lasach, gdzie więcej mnie nikt nie ujrzy. Dlatego, jeżeli zechcecie pójść ze mną, będą wam wdzięczni mając was za towarzyszy."

Garbusi i karły odpowiedzieli mu, iż jest on panem, niech więc rozkaże co zechce, a oni będą mu posłuszni i pójdą gdzie tylko zapragnie ich zabrać. (...)

Po pewnym czasie Motecuhzoma „zawołał swych garbusów i kazał wezwać kilku czarowników i wróżbitów, którzy zwani są przez nich (Indian — RT) *tequitque*. I polecił im, aby natychmiast obdarli ze skóry dziesięciu mężczyzn i przynieśli mu skóry, których potrzebował.

Kiedy mu przyniesiono ludzkie skóry, kazał je zanieść do swej ubieralni. I wzięwszy dwóch garbusów spośród tych, którzy mu usługiwali, rzekł im, iż znalazł już miejsce, gdzie się ukryje. Nazywało się ono Cincalco (...). Było to miejsce bardzo przyjemne, zapewniające wytechnienie, gdzie ludzie żyli bez końca, nie umierając; a zgodnie z tym, co mu przekazano, były tam również krystalicznie czyste wody, wszelkiego rodzaju pożywienie rodziło się w ogromnej obfitości, kwiaty zaś i rośliny były stale świeże. I że tam postanowił odejść.

Ale chciał, żeby najpierw oni poszli pozdrawić pana tego miejsca, który nazywał się Uemac, i żeby w jego (Motecuhzomy — RT) imieniu dali mu owe skóry ludzkie i oświadczyli, iż król Motecuhzoma prosi o przyjęcie do jego otoczenia i na służbę, gdyż pragnie tego bardzo, aby wyzwolić się od tego, co Tzompantecutli, władca Cuitláhuac, i król Tezucuo zapowiedzieli mu przed swą śmiercią, a co uważał za nieuchronne po ujrzeniu tylu znaków na niebie oraz po tylu przepowiedniach i wróżbach na ziemi. I że prosi go o łaskawe przyjęcie na służbę do siebie.

I nakazując surowo, żeby nie wyjawiali tego nikomu, dał im na drogę wszystko, czego potrzebowali.

Ruszyli garbaci wraz z *tequitque* na poszukiwanie miejsca, w którym znajdowała się jaskinia Cincalco, kierując się wskazówkami jakie dał im sam Motecuhzoma, gdzie mają szukać. A było to — jak mówili niektórzy — między Meksykiem i Cuyucan, w miejscu zwanym Atlixuacan (...).

Historia powiada, że do tego miejsca wysłał Motecuhzoma swoich posłańców. A oni, wszedłszy do jaskini, która tam była, natknęli się na bardzo czarnego człowieka z łaską w dłoni, który nazywał się Totec. Gdy ich zapytał czego chcą, odparli, że przychodzą mówić z panem jaskini. I poprowadził ich, trzymając za rękę, w głąb jaskini aż dotarli do Uemaca, który miał straszny wygląd. Korząc się przed nim, złożyli dziesięć przyniesionych skór ludzkich."

Pierwsza grupa posłańców przyniosła Motecuhzomie negatywną odpowiedź Uemaca, za co zapłacić musieli życiem. Podobny los spotkał kolejną grupę. Dopiero za trzecim razem posłańcy wrócili ze zgodą władcy Cincalco, ale uzależnioną od spełnienia kilku warunków. Motecuhzoma musiał odprawić osiemdziesięciodniową pokutę, wyrzucić się wytwornego jadła, napitków oraz licznych żon i konkubin. Nie mógł zasiadać na tronie, ani występować publicznie w roli władcy. Zamiast bogatych strojów, insygniów władzy i klejnotów, miał włożyć ubiór pokutnika. Gdy warunki Uemaca zostały spełnione, Motecuhzoma otrzymał polecenie — za pośrednictwem kolejnej grupy posłów — stawienia się w wyznaczonym miejscu, skąd miał być zabrany do Cincalco. Jednakże zamiar nie został ostatecznie zrealizowany:

„(...) *texiptla* ze świątyni, będący podobizną boga¹⁶, usłyszał podczas snu głos, który mówił: „Obudź się, *texiptla*, patrz że twój król Motecuhzoma ucieka, odchodzi do jaskini Uemaca!“. *Texiptla* zbudził się i otworzywszy oczy ujrzał jasność, jakby był dzień, i ponownie usłyszał, że Motecuhzoma ucieka, że oczekuje na Uemaca w miejscu zwanym Tlachtonco, i żeby zawrócić go do miasta, przemówić mu do rozumu i zganić go za tak wielką lekkomyślność.

Texiptla ruszył sam ze świątyni i znalazłszy łódź na brzegu wody skoczył do niej i wiosłem, które w niej było, zaczął wiosłować z całą siłą. Wkrótce dotarł do miejsca Tlachtonco i tam znalazł Motecuhzomę oraz jego garbusów, będących przy nim: wszyscy (...) byli wspaniale odziani i ozdobieni klejnotami. Zbliżywszy się do Motecuhzomy, powiedział:

„Cóż to znaczy, potężny panie? Co to za ogromna lekkomyślność u osoby o takim znaczeniu i wadze, jak twoja? Gdzie idziesz? Co powiedzą ludzie z Tlaxcala, z Huexotzinco, z Cholula i z Tlilihquitepec, i ci z Michoacan i z Metztitlan? Za co uważać będą Meksyk, (miasto) które jest sercem całej ziemi? To pewne, wielki będzie wstyd dla twego miasta i dla nas wszystkich, którzy w nim pozostaniemy, gdy odezwie się głos i rozniesie się wieść o twej ucieczce. Gdybyś umarł, gdyby ujrzeli cię martwego i pogrzebanego, to rzecz naturalna, ale żebyś uciekał? Cóż powiemy? Co odpowiemy tym, którzy nas pytają o naszego króla? Będziemy musieli odrzec im ze wstydem, że uciekł... Wróć, panie, na twój urząd i miejsce, porzuć podobną lekkomyślność; zważ na łabę, jaką przynosisz nam wszystkim!"

Motecuhzoma uległ i wrócił do Meksyku do Tenochtitlan. My zaś, by uczynić przytoczony tekst bardziej zrozumiałym, musimy dodać, że władca, który zginął ostatecznie z ręki własnych poddanych podczas antyhiszpańskiego powstania w Tenochtitlan w 1520 roku, usiłował postąpić tak, jak niegdyś postępowali znani mu z legend i mitów ludzie-bogowie, znikający po prostu pewnego dnia spośród żywych i przenoszący się w zaświaty. Ten archaiczny wzorec, trwający w tradycji azteckiej do XVI wieku, nie był jednak najwyraźniej akceptowany, o czym świadczy przemowa *texiptli* uosabiającego główne bóstwo Tenochtitlan. We wcześniejszych przytoczonych tekstach jest też wyraźnie powiedziane, jaki ideał śmierci obowiązywał w imperium azteckim tuż przed przybyciem Hiszpanów. A zatem, nawet jeżeli cała historia z Motecuhzomą jest tylko literacką fikcją, ujawnia ona niebagatelny, ściśle związany z eschatologią problem, który musiał nurtować jakąś część elity azteckiej skoro kluczowy dlań dylemat:

jak powinien odchodzić w zaświaty władca?, po konkwiście zdecydowano się połączyć z dramatem Motecuhzomy.

Powstać może pytanie, w jakim stopniu podkreślana tu wielokrotnie obfitość materiałów źródłowych umożliwia rekonstrukcję azteckiej eschatologii. Myślę, że odpowiedzi na nie udzielić nie sposób, można natomiast powiedzieć, iż tylko dzięki owej obfitości zarówno eschatologia, jak i wiele innych dziedzin kultury

ludów Nahuja stanowią ciągle żywe problemy badawcze i przedmiot rozlicznych interpretacji. Brak źródeł nie rodzi problemów, brak problemów nie przyciąga uwagi badaczy. Rozwój meksykańistyki, zwłaszcza w okresie powojennym, świadczy, że liczba problemów jakie pozwala formułować zebrany w XVI wieku materiał jest większa niż kiedyś sądzono. Jak odległy jest wszakże ten coraz bardziej zawily konstrukt¹⁷ od niedosięgłej rzeczywistości, nigdy nie będzie wiadomo.

PRZYPISY

¹ „Nowa Hiszpania” to nazwa kolonii powstałej na gruzach imperium azteckiego.

² Pierwsza znana relacja spisana w języku náhuatl pochodzi już z 1528 roku, a więc powstała siedem lat po podboju.

³ *Latinskaja Amerika. Enciklopedičeskij spravočnik*, Moskwa 1980, t. 2, s. 407

⁴ Tłumaczenie autora na podstawie: B. de Sahagún, *Historia general de las cosas de Nueva España*, México: Editorial Porrúa, 1979, s. 205—208

⁵ Malowany papier stanowił częstą ofiarę składaną bogom.

⁶ Przepaska biodrowa.

⁷ Miara długości: 1 braza = 1,6718 m.

⁸ Rodzaj ostrej papryki.

⁹ Kolibry.

¹⁰ Tłumaczenie autora na podstawie: B. de Sahagún, op. cit., s. 356—357

¹¹ Fantastyczne zwierzę wodne.

¹² Ptak wodny identyfikowany jako *Botaurus lentiginosus* (Montagu).

¹³ Żywica używana jako kadzidło.

¹⁴ Wonna roślina używana jako kadzidło.

¹⁵ Widać to nawet w przytoczonym niżej tekście, gdzie w pewnym momencie autor pisze „historia powiada...”. Tekst pochodzi z D. Durán, *Historia de las Indias de Nueva España e Islas de la Tierra Firme*, México: Editorial Porrúa, 1967, t. 2, s. 491—496

¹⁶ Chodzi tu o człowieka, którego przez pewien czas traktowano jako wcielenie boga, a następnie składano w ofiarze.

¹⁷ Por. ostatnio A. López Austin, *Cuerpo humano e ideología. Las concepciones de los antiguos nahuas*, t. 1—2, México 1984 (wyd. 2); D.B. Carannyk, *An Exploration of the Nahuja Nether-world*, „Estudios de Cultura Náhuatl”, vol. 15: 1982, s. 219—236

